

## Media w sytuacji konfliktu

W artykule podjęto problem roli mediów we współczesnych konfliktach zbrojnych. Na tle szeroko przedstawionych doświadczeń historycznych związanych z relacjonowaniem przebiegu wojen Autorka dokonała porównania amerykańskiego i brytyjskiego przekazu medialnego dotyczącego toczącego się aktualnie konfliktu w Iraku. Opinia publiczna w sytuacji konfliktu stanowi naprawdę istotny element, dlatego władze będą się starały wywierać wpływ na media, oficjalny i nieoficjalny. W podsumowaniu formułuje ona tezę, iż w Stanach Zjednoczonych, które wykształciły demokracje opartą w dużej mierze na wolności słowa, sposób relacjonowania konfliktu jest zasadniczo odmienny niż w Wielkiej Brytanii, gdzie na przekaz medialny wpłynęło nie tylko restrykcyjne ustawodawstwo, ale także tradycja służebnej wobec władz roli środków masowego przekazu. O ile demokracja amerykańska bazuje bowiem na zasadzie wolności, o tyle demokracja europejska w większym stopniu preferuje zasadę równości. Nie pozostało to bez wpływu na model dziennikarstwa i systemu medialnego.

### 1. Informacja o wojnie

Dziennikarze dawno już uświadomili sobie, że przemoc i ludzka tragedia „doskonale się sprzedają”. M Kunczik i A. Zipfel podają, że wydarzenie, aby stać się wiadomością, musi spełnić pewne kryteria. Powołują się oni na badania J. Galtunga i M. Holomboe Ruge „The Structure of Foreign News”, którzy wyodrębnili dwanaście czynników, sprawiających, że wydarzenie staje się wiadomością:

- Krótkotrwałość – jeśli wydarzenie dzieje się w czasie bliskim do tego, w którym ukazuje się medium, ma większe szanse na to, aby być zrelacjonowane.
- Intensywność – im większa intensywność wydarzenia, tym ma ono większą szansę na to, aby stać się wiadomością.
- Jednoznaczność – wiadomością mają szansę stać się wydarzenia, które można z łatwością jednoznacznie ocenić.
- Ważność – chodzi tu o ważność w znaczeniu bliskości kulturowej, znajomości danego wydarzenia w społeczeństwie, wpływu wydarzenia na życie społeczne.
- Zgodność – im bardziej dane wydarzenie spełnia oczekiwania odbiorców, tym ma większe szanse na stanie się wiadomością.
- Zaskoczenie – im bardziej zaskakujące lub unikatowe jest dane wydarzenie, tym ma większe szanse na stanie się wiadomością.
- Ciągłość – jeżeli wydarzenie stało się wiadomością, wtedy najczęściej staje się przedmiotem dalszej relacji.

- Odniesienie do elit/narodów elitarnych – wydarzenie, w którym uczestniczą osoby znaczące lub wpływowe dla narodu, ma większe szanse na stanie się wiadomością.
- Komplementarność – stosunek do innych wydarzeń i personalizacja, czyli powiązanie wydarzenia z działaniem konkretnych osób, również czyni je atrakcyjniejszym dla mediów.
- Negatywizm<sup>1</sup>.

Ci sami uczeni uznali, że wydarzenia negatywne w większym stopniu niż pozytywne odpowiadają kryterium krótkotrwałości, są bardziej jednoznaczne i utwierdzające, czyli odpowiadają wizji świata, którą podziela wielu widzów, a także pojawiają się w sposób nieoczekiwany i nagły oraz dają bezpośrednią swobodę działania.

Wojna jest bardzo atrakcyjnym tematem dla środków masowego przekazu, ponieważ spełnia większość wymienionych powyżej kryteriów. W moim artykule chciałabym przedstawić sposób ukazywania wojny i czynniki mu towarzyszące w mediach amerykańskich i brytyjskich. Wybrałam USA i Wielką Brytanię, ponieważ mimo pozornych podobieństw kraje te wykształciły odmienne systemy medialne i różne modele dziennikarstwa. Na początku moich rozważań chciałabym jednak krótko przedstawić tradycje relacjonowania wojny w kulturze Zachodu.

Prekursorem przekazu z wojny z kręgu kultury śródziemnomorskiej był Herodot (ur. 484 r. p.n.e.). Nie preferował on informacji obiektywnej, ale zawsze starał się podkreślać zasługi Aten – miasta-państwa, z którego pochodził. Za cel swojego pisarstwa postawił sobie zjednoczenie miast-państw Greckich przeciwko Persji i jego prace miały w rzeczywistości charakter propagandowy. Przykładem stronniczości Herodota może być opis morskiej wyprawy Persów na Trację. Herodot podaje, że Persowie chcieli najechać Ateny ale w drodze burza zesłana przez bogów zniszczyła ich okręty, kiedy w rzeczywistości sztorm zdewastował perską flotę po wygranej bitwie. Podobnych praktyk w zakresie przeinaczania informacji dokonywano w Sparcie, były uprawiane także przez Aleksandra Macedońskiego.

Manipulację informacją uprawiał już w na początku XVI w. niemiecki cesarz Maksymilian podczas konfliktu z Wenecją. Maksymilian nie tylko komunikował do ludności Rzeszy, ale też próbował oddziaływać na obywateli weneckich.. Do tradycji Maksymiliana nawiązał Napoleon, który był świadomy wagi opinii publicznej. Cesarz w czasie swojej kampanii prowadził regularną wojnę propagandową. W czasie wojen napoleońskich po raz pierwszy wojskowi zwrócili uwagę, jakie niebezpieczeństwa dla działań strategicznych niosą informacje prasowe. Książę Wellington zauważył, że gazety szczegółowo informują o wojnie, przez co przeciwnik otrzymuje dokładne informacje o położeniu wojsk brytyjskich oraz morale i atmosferze panujących w armii<sup>2</sup>.

Karl von Clausewitz stwierdzał w pracy *O Wojnie*, że powodzenie podczas wojny jest nie tylko uzależnione od działań wojennych, ale także od mobilizacji opinii publicznej i wyzwolenia w niej ducha oporu. Clausewitz uważał, że Napoleon swoje sukcesy zawdzięczał przede wszystkim przychylności opinii publicznej. Jego zdaniem zwycięstwo polegało nie tyle na militarnym zmiażdżeniu przeciwnika, ale na złamaniu jego morale. Media masowe

<sup>1</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *Wprowadzenie do nauki dziennikarstwa i komunikowaniu*, Warszawa 2000, s. 219–221.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 266–267.

stanowią zatem ważny element w prowadzeniu wojny, gdyż można je wykorzystać w celu wprowadzenia w błąd przeciwnika<sup>3</sup>.

Artur Ponsonby stwierdził w 1935 r.: „Rzecz w tym, że propaganda jest bronią podobnie jak karabin tyle, że bardziej skuteczną, i w czasie wojny niechęć do kłamstwa jest słabością, sprostowanie kłamstwa wykroczeniem, zaś wyjaśnienie prawdy przestępstwem”<sup>4</sup>.

Paul Watzlawick uważał, że podczas wojny komunikowanie się z przeciwnikiem polega na jak najskuteczniejszym dezinformowaniu go. Skuteczna dezinformacja nie jest tym samym co propaganda, polega bowiem ona na wywołaniu u przeciwnika wrażenia, że informacja jest prawdziwa i pochodzi z własnych źródeł<sup>5</sup>.

Winston Churchill powiedział: „W czasach wojny prawda jest tak cennym skarbem, że na jego strażę trzeba ustawić kłamstwa”<sup>6</sup>. Churchill jesienią 1899 r. podróżował po Afryce Południowej jako korespondent „Morning Post”. Pociąg zaatakowali Burowie, wzięli pasażerów do niewoli, jednak Churchill uciekł i opisał swoje przeżycia. Relacja okazała się sukcesem reporterskim, nakłady gazety znacznie wzrosły<sup>7</sup>.

W czasie prowadzenia działań wojennych blokada informacji i cenzura są konieczne, gdyż bardzo ważne jest zachowanie momentu zaskoczenia. Jak wspomina M. Kunczik „(...) za cenzurą przemawiają w tym kontekście trzy jeszcze racje: morale oddziałów, własnej ludności i światowej opinii publicznej”<sup>8</sup>. Warto przyjrzeć się temu, jak problem relacji pomiędzy mediami a władzą oraz dostępu do informacji w sytuacji konfliktu zbrojnego rozwiązywano w przypadkach wojen, które się odbywały lub odbywają. Tak jak zaznaczyłam na wstępie, skupię się na niektórych konfliktach, w których brały udział Wielka Brytania i Stany Zjednoczone.

## 2. Wojna w mediach amerykańskich

Dziennikarstwo w Stanach Zjednoczonych wykształciło odmienne od europejskich tradycje. W 2003 r. W. Donsbach (Niemcy) i T. Patteson (USA) zrealizowali w ramach projektu „Media i demokracja”, badania, których celem było opisanie tzw. kultur dziennikarskich w poszczególnych krajach (Włochy, Niemcy, Szwecja, Wielka Brytania i USA). Kraje te zostały wybrane dlatego, że podobnie rozumiano w nich koncepcję wolności prasy, jednak różniły się historią i obecnym systemem medialnym. Badania wykazały, że dziennikarze amerykańscy pojmują swoją rolę inaczej niż europejscy. Dziennikarze zza Oceanu za czołową uznają zasadę wolności i ma to wpływ na orientację całego tamtejszego systemu medialnego. W większym stopniu skupiają się oni na relacjach z wydarzeń, komentarz zostawiają specjalistom, oczekują nieograniczonego dostępu do źródeł, chętnie odwołują

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 270.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 271.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 273.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 273.

<sup>7</sup> „Duży Format” 03.04.2003, s. 4.

<sup>8</sup> M. Kunczik, A Zipfel, *op. cit.*, s. 273.

do bezpośrednich relacji świadków i własnych obserwacji<sup>9</sup>. Warto zastanowić się nad tym, gdzie można się doszukiwać źródeł takiego stanu rzeczy.

Amerykański system medialny jest osadzony na innych niż w Europie podstawach prawnych. W amerykańskiej demokracji wolność mediów stanowi podstawowe założenie ustrojowe. Obecne podstawy konstytucyjne amerykańskiego systemu informacji zostały określone w 1791 r. w pierwszej z dziesięciu poprawek do Konstytucji (*The Bill of Rights*). Pierwsza poprawka mówi o tym, iż Kongres USA nie wprowadzi praw ograniczających wolność słowa i druku. Najprostsza interpretacja pierwszej poprawki jest taka, że władze nie mogą w żaden sposób ograniczać wolności prasy czy wprowadzać cenzury prewencyjnej. Nie oznacza to jednak, że ta interpretacja jest niepodważalna<sup>10</sup>.

W 1798 r. uchwalono Ustawę o Przeciwdziałaniu Buntom (*Sedition Act*), która nakładała dotkliwe kary na wydawców uwłaczających rządowi, prezydentowi, Kongresowi lub wywołujących skandale. Ustawa została jednak anulowana w 1801 r., pod naciskami społeczeństwa. Kilkakrotnie jeszcze próbowano ograniczyć pierwszą poprawkę, ale bez skutku. Bardzo ważnym zagadnieniem w kontekście pierwszej poprawki okazuje się dostęp do informacji<sup>11</sup>. We współczesnych Stanach Zjednoczonych dziennikarze dysponują takimi samymi uprawnieniami co reszta społeczeństwa. Dostęp do informacji jest regulowany przez uchwaloną w 1966 r. Ustawę o Swobodnym Dostępie do Informacji. Na podstawie tej regulacji dokumenty federalne są ogólnie dostępne, a ich utajnienie powinno być uzasadnione prawnie. Niedostępne mogą pozostać jedynie dokumenty związane z następującymi dziedzinami:

- bezpieczeństwo narodowe;
- dokumenty, które dotyczą wewnętrznych zasad postępowania o znaczeniu drugorzędnym, czyli sfera zasad i praktyk;
- wyjątki statutowe (orzekane przez Kongres);
- poufne informacje biznesowe;
- robocze projekty rządowe;
- rządowe dokumenty personalne, medyczne czy inne, których upublicznienie mogłoby naruszyć czyjeś prawa osobiste;
- niektóre informacje zebrane dla celów prawnych;
- raporty o bankach;
- informacje dotyczące zasobów ropy, gazu i wody<sup>12</sup>.

Dostęp dziennikarzy również i do tych dokumentów jest możliwy, ale muszą oni wystosować pisemną prośbę o udostępnienie i uzyskać zgodę władz. Bardzo istotną dla amery-

<sup>9</sup> S. Michalczyk, *Komunikowanie polityczne*, Katowice 2005, s. 233–239.

<sup>10</sup> B. Golka, *System medialny Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2004, s. 225–226.

<sup>11</sup> W 1917 r. uchwalono Ustawę o Szpiegostwie, która przewidywała karę więzienia dla każdego, kto poprzez swoje publikacje utrudniał pobór do wojska, funkcjonowanie armii czy instytucji państwowych. Ustawa przewidywała również odmowę przez pocztę kolportażu treści antywojennych i pacyfistycznych. Ustawa została jednak anulowana. Podczas II wojny światowej F. Roosevelt apelował tylko do dziennikarzy o odpowiedzialność, jedynym elementem restrykcyjnym było powołanie US Office of Censorship, pod przewodnictwem B. Price'a, który był jednym z szefów Associated Press. Zadaniem urzędu było kontrolowanie łączności między USA i zagranicą. Ta ustawa została anulowana po zakończeniu wojny. Por. B. Golka, *op. cit.*, s. 228–229.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 223–224.

kańskich dziennikarzy zasadą jest rzetelność w posługiwaniu się źródłami, gdyż Konstytucja nie chroni tych, którzy zniekształcają informacje, piszą nieprawdę, przez co wystawiają na szwank czyjąś reputację.

Zasada wolności prasy, która stanowi jeden z korzeni amerykańskiej demokracji była często kwestionowana. Okazję do zakwestionowania pierwszej poprawki stwarzają konflikty zbrojne z udziałem USA i wszelkie sytuacje, kiedy pojawia się zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Teza, że informacje wojskowe mogą być pomocne dla przeciwnika, stanowiła argument dla zwolenników cenzury podczas wojny.

Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy mogła zobaczyć realistyczne obrazy utrwalone przez fotoreporterów wojny secesyjnej. Zdjęcia z wojny ukazywały jej brutalizm i bezwzględność. Studio Mathewa B. Brady'ego, najważniejszego wówczas fotografa na wschodnim wybrzeżu, wysłało na front dwudziestu fotoreporterów. Obecnie panuje opinia, że przekazy fotoreporterskie z wojny secesyjnej znacznie przyczyniły się do spadku poparcia dla niej w opinii publicznej<sup>13</sup>.

Podczas wojny w Wietnamie obowiązywała swoboda informacyjna. Jej przyczyną było to, że dyktatura Diema stosowała cenzurę i Amerykanom zależało na tym, aby wykazać, że sytuacja jest w pełni kontrolowana. Chodziło o to, by polityka jawności pozwoliła na uniknięcie niejasności. Rząd zakładał, że dziennikarze są świadomi realiów zimnej wojny i zachowają się odpowiedzialnie. Prezydent J. F. Kennedy powiedział w kwietniu 1963 r. podczas przemówienia wygłoszonego dla „American Newspaper Publishers' Association” następujące zdania: „W czasach wojny rząd i prasa tradycyjnie zwierają szeregi i kierują się samodyscypliną, aby nie pozwolić na nieopatrzone odsłonięcie się przed przeciwnikiem. Dzisiaj w każdej redakcji w przypadku każdej wiadomości pada pytanie: Czy nadaje się to do publikacji? A ja sugerowałabym, żebyście także stawiali przy tej okazji jeszcze jedno pytanie: Czy publikacja jest zgodna z interesem narodu”<sup>14</sup>.

Początkowo wydawało się, że polityka informacyjna rządu jest słuszna i pozwala budować obraz konsekwentnych i spójnych działań Amerykanów w Wietnamie. Radykalna zmiana nastąpiła pod koniec stycznia 1968 r., gdy oddziały Wietkongu i armii północnowietnamskiej przeprowadziły atak (ofensywa Tet) na 100 miejscowości i stanowisk zajmowanych przez Amerykanów – było to zupełne zaskoczenie<sup>15</sup>. Społeczeństwo zostało o tym dokładnie poinformowane, zaczęto również mówić o błędach w dowodzeniu i specyfice wojny partyzanckiej. Telewizyjne relacje pokazywały bestialstwo i ofiary wśród ludności cywilnej. Pokazywano również przeciwników i ich punkt widzenia, co wpłynęło znacząco na stosunek społeczeństwa do wojny. Warto zauważyć, że po 1968 r. media zaczęły samodzielnie poszukiwać wyjaśnienia dla niektórych informacji z frontu, dziennikarze przestali ufać źródłom oficjalnym, był to moment przełomowy w tworzeniu korespondencji z wojny.

Armia pojęła próby poprawienia wizerunku. Niektóre przekazy z wojny, przedstawiane jako relacje z działań wojennych, były w rzeczywistości reżyserowane. Pentagon przestrzegał dowództwo armii, aby nie dopuszczało dziennikarzy do udziału w akcjach, jeśli istnieje niebezpieczeństwo podania negatywnych informacji. W trosce o medialny wizerunek armii

<sup>13</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *op. cit.*, s. 270.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 275–276.

<sup>15</sup> B. Ociepa, *Komunikowanie międzynarodowe*, Wrocław 2002, s. 141.

już w 1967 r. powołano do życia „Wietnamską Grupę Informacyjną”. Jej głównym zadaniem było przekazywanie mediom pozytywnych informacji z frontu. Rząd wywierał również naciski na niewygodnych dla niego dziennikarzy. Sam prezydent interweniował u naczelnego „New York Timesa”, aby wpłynął on na nieprzychylnie relacje swojego korespondenta Davida Halberstrama, bez skutku. Za wrogie uważano również doniesienia Sylvii Fox z „Newsweeka”. Bardzo ważnym momentem dla relacjonowania wojny w Wietnamie była wypowiedź W. Cronkite’a, znanego i cenionego dziennikarza wojennego, pozwolił on sobie na negatywny osobisty komentarz wobec działań wojennych<sup>16</sup>. Jego wypowiedź stała się symbolem narastającego sprzeciwu wobec wojny. Pomimo deklarowanej swobody informacji dziennikarze nie zostali dopuszczeni do relacjonowania inwazji w Laosie w 1971 r.

Mimo takich działań Pentagon pozwalał dziennikarzom na dużą swobodę, nosili oni broń, przedzierali się za linię wroga, swobodnie poruszali po linii frontu, ich korespondencje przekazywały grozę i okrucieństwo wojny. Wielu dziennikarzy wojennych zginęło jednak podczas wojny w Wietnamie<sup>17</sup>. Wiliam Smiths z Wydziału Dziennikarstwa Prasowego Uniwersytetu Columbia zauważa, że do tej pory reporterzy z USA czy Europy Zachodniej ufali, że wszyscy w świecie respektują wolną prasę i dziennikarz jako osoba neutralna nie stanie się celem wroga. Rzeczywistość wojny w Wietnamie zweryfikowała ten pogląd<sup>18</sup>. Społeczeństwo epatowane obrazami wojny i relacjami prasowymi zaczęło protestować przeciw operacji w Wietnamie. Wojna w tym kraju była pierwszą wojną tak bogato zrelacjonowaną w telewizji, często o przegraną oskarża się media. Na takich opiniach opiera się tzw. „syndrom wietnamski”. Jest to przekonanie, że Amerykanie ponieśli klęskę w Wietnamie z powodu niekontrolowanej działalności dziennikarzy. Jednak badania wskazują, że tego rodzaju poglądy znacznie upraszczają przyczyny klęski Amerykanów. B. Ociepka, analizując wpływ mediów na relacjonowanie konfliktu w Wietnamie, zauważa, że należy rozgraniczyć przekaz telewizyjny z wojny a wojnę, która się toczy w rzeczywistości, mamy tu do czynienia z dwiema różnymi wojnami<sup>19</sup>. Trzeba pamiętać o tym, że sposób przedstawiania wojny ma niejednokrotnie niewiele wspólnego z tym, co rzeczywiście się dzieje w rejonie konfliktu. Publiczność odbiera jednak przekaz w środkach masowego komunikowania i w dużej mierze na jego podstawie wyrabia sobie opinię. Ociepka twierdzi, że „Wojna w Wietnamie była przełomowa pod trzema względami: pod względem technologicznym, gdyż po raz pierwszy telewizja miała tak potężny wpływ na formowanie się opinii publicznej, pod względem polityczno-generacyjnym, gdyż pojawiła się grupa dziennikarzy, która krytycznie oceniała rząd amerykański, i po trzecie pod względem dostępu dziennikarzy do działań na froncie. Takiego dostępu do teatru wojny dziennikarze wcześniej nie mieli<sup>20</sup>. Armia amerykańska wyciągnęła wnioski z tego, co się stało w Wietnamie, już nigdy więcej wojskowi nie dopuścili dziennikarzy tak blisko do działań wojennych.

Kolejne konflikty zbrojne z udziałem USA były komentowane i relacjonowane w zupełnie inny sposób. W czasie wojny w Iraku w 1991 r. media miały bardzo ograniczony dostęp do informacji. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisała: „Jeszcze nigdy tak wielu dzienni-

<sup>16</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *op. cit.*, s. 277.

<sup>17</sup> „Duży Format” 03.04.2003, s. 4.

<sup>18</sup> „Duży Format” 03.04.2003, s. 4.

<sup>19</sup> B. Ociepka, *op. cit.*, s. 140.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 140.

karzy przy użyciu tak wielu słów i obrazów nie przekazało tak skąpych treści<sup>21</sup>. Zdjęcia, które z punktu widzenia USA mogłyby zostać źle ocenione przez zagranicę, wcale się nie ukazywały. Mówiono, że dziennikarze formują informacje pod dyktando Departamentu Obrony USA. O generale Schwarzkopfie mówiono, że bardziej obawia się prasy niż przeciwnika. Zabronił udzielać dziennikarzom jakiegokolwiek informacji. Dziennikarze nie mieli pojęcia, co się dzieje na wojnie, nikt nie był dopuszczony do działań wojennych.

Podczas pierwszej wojny w Zatoce Perskiej zakazano również relacjonowania przez prasę honorowych ceremonii z przylotu trumien żołnierzy poległych podczas działań wojennych. Była to reakcja na relację z uroczystości przylotu trumien z poległymi podczas interwencji w Panamie z 1989 r. Relację nadały telewizje informacyjne NBC, CBC i CNN na przedzielonym ekranie, na którym po jednej stronie pokazano konferencję prasową prezydenta Busha, po drugiej uroczystość sprowadzenia zwłok. Publiczność była zgorzszona zestawieniem dowcipnej konferencji prezydenta z poważną ceremonią<sup>22</sup>.

Już wspomniany powyżej Winston Churchill zauważył, że wojna to doskonały temat i na relacjach z niej można wiele zyskać. Konkurujące ze sobą międzynarodowe stacje informacyjne bardzo skrupulatnie przygotowywały się do wojny w Iraku w 2003 r. Ówczesny szef ds. informacji bieżących w CCN<sup>23</sup> Easton Jordan robił zakupy w Kuwejcie. Stacja na pierwsze przygotowania do korespondencji z wojny przeznaczyła 30 mln dol., między innymi zakupiła kilka wozów terenowych marki Humvee, niezastąpionych do wożenia ekip telewizyjnych oraz sprzętu w trudnych warunkach Bliskiego Wschodu. Wojna zawsze była specjalnością CNN, jej relacje z konfliktów uważane były za rzetelne i obiektywne, dziennikarze innych kanałów równie często powołują się na CNN, co na depesze z agencji prasowych. Na reputację specjalisty od wojen CNN zapracowała relacjonując wojnę w Iraku w 1991 r. Obecnie jednak CNN ma bardzo poważną konkurencję w postaci innych międzynarodowych kanałów informacyjnych, takich jak: Fox News, NBC oraz arabskich nadawców katarskiej Al Dżaziry i Al Arabiyi. CNN przegrywa walkę o oglądalność z Fox News, jednak wpływy z reklam tej stacji są wyższe, ponieważ ma bardziej wykształconą i zamożną widownię. Wspomniano już w tym artykule, że wojna, którą widzimy w środkach masowego przekazu, to zupełnie inna wojna od tej kreowanej w mediach. Warto zwrócić uwagę na to, jak przedstawiane są konflikty zbrojne w środkach masowego przekazu w zależności od ich afiliacji.

W relacjonowaniu wojny bardzo ważny element stanowi wskazanie, że to właśnie nasza strona prowadzi wojnę sprawiedliwą i konieczną, że jest to wojna obronna. Aby zapewnić wojnie poparcie opinii publicznej, decydenci ukazują drugą stronę konfliktu w bardzo negatywny sposób. Stąd retoryka G.W. Busha, który mówi o „osi zła”. Warto przyjrzeć się w tym kontekście relacjonowaniu konfliktu w Iraku przez największego konkurenta CNN – Fox News. Ten nadawca cieszy się odmienną opinią niż CNN, wygrywa z nim jednak

<sup>21</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *op. cit.*, s. 279.

<sup>22</sup> W 2005 r. profesor Ralph Begleiter, powołując się na ustawę o swobodnym dostępie do informacji z 1966 r., zaskarżył do sądu odmowę upublicznienia przez Pentagon dokumentacji z „powrotu ofiar” z Afganistanu i Iraku. Pentagon, obawiając się negatywnego dla siebie orzeczenia sądu, udostępnił dokumentację, ale zaprzestał definitywnie fotografowania tych ceremonii nawet na użytek armii. Por. K. Kenig, *Ameryka patrzy na trumny wracające z Iraku*, „Gazeta Wyborcza” 15.02.2006, s. 12.

<sup>23</sup> CNN (Cable News Network) jest pierwszym międzynarodowy kanałem informacyjny założonym przez T. Tunera w 1978 r.

walkę o oglądalność. Fox News został założony przez magnata prasowego Ruperta Murdocha w 1996 r. Fox News w momencie powstania musiał zmierzyć się z silną konkurencją ze strony istniejącej stacji CNN oraz powstałej w tym samym roku NBC. Momentami przełomowymi dla Fox News były afera z Moniką Lewiński i zamachy z 11 września. Fox News proponuje prostą i nieskomplikowaną wizję świata, operuje czarno-białą retoryką. Wszelkiemu złu w USA są winni demokraci i liberałowie, gdyż to oni popierają zdradę małżeńską, homoseksualizm, narkotyki. J. Carrol, do niedawna naczelny „Los Angeles Timesa”, charakteryzuje dziennikarstwo uprawiane w Fox News następująco: „Różnica pomiędzy dziennikarstwem i pseudodziennikarstwem to różnica pomiędzy dziennikarstwem, które próbuje służyć społeczeństwu, i propagandą, która usiłuje nim manipulować. Technika propagandy, która dokonała inwazji na dziennikarstwo, jest szczególnej maści. Jej korzenie sięgają nie dziennikarstwa, ale współczesnej polityki, a konkretnie jej żalostnej odmiany zwanej polityką ataku. Jej idea to „zdefiniować” rywala w oczach opinii publicznej. To znaczy powtarzać poniżające informacje tak długo, aż reputacja rywala legnie w gruzach. Czasem ta informacja jest prawdziwa; czasem wiedzie na manowce, a czasem jest po prostu fałszywa. Przykład polityki ataku dał nam Roger Ailes, architekt Fox News. Spędziwszy sporą część swej kariery na niszczeniu reputacji polityków, dziś nazywa się dziennikarzem, ale jego arsenał sztuczek pozostaje ten sam”<sup>24</sup>.

Wizja patrioty nakreślona przez Fox News jest również bardzo jasna, a jej wyznacznikiem staje się stosunek do polityki Buscha i wojny w Iraku. Angela Coutler konserwatywna komentatorka Fox News, na pytanie czy wszyscy Amerykanie, którzy nie popierają polityki Busha, to głupcy odpowiedziała: „Nie. Myślę, jak to napisałam w mojej ostatniej książce, że są to zdrajcy”<sup>25</sup>. Fox News dzięki swojemu radykalizmowi i prostej wizji świata ma jednak wielu zwolenników, pomimo krytyki, której jest ustawicznie poddawana.

Wielu publicystów zarzuca mediom bark obiektywizmu w prezentowaniu wojny, wskazują oni, że jest dokładnie odwrotnie, niż próbują to ukazać przeciwnicy wojny i krytykujący Fox News. Związany z konserwatystami publicysta Norman Podhoretz stwierdza, że media epatują obrazami zamachów, śmierci i zniszczenia, a nie poświęcają miejsca sukcesom Amerykanów w Iraku. Podaje on, że w Iraku odbyły się udane wybory i referendum konstytucyjne. Szczególnie istotne, że w referendum wzięli udział sunnici, których uważano za sprzymierzeńców terrorystów. Włączenie w proces demokratyzacji tej grupy społecznej jest sukcesem Amerykanów i sił koalicyjnych. Zauważa on, że dochód na głowę mieszkańca jest dziś o 30% wyższy niż przed wojną, a wzrost gospodarczy Iraku w 2006 r. szacuje się na ok. 16,8%. Publicysta zadaje pytanie, dlaczego media nie odnotowują tychże faktów, a jeśli je odnotowują, to dlaczego odbywa się to sporadycznie? Podhoretz wskazuje, że krytyka amerykańskich działań w Iraku demoralizuje armię i dezorientuje żołnierzy. Uważa on, że krytycy wojny panicznie boją się przyznać, że wojna w Iraku skończy się sukcesem Amerykanów. Stwierdza, że gdyby nie Irak, dalej rozpowszechnianyby pogląd, że na Bliskim Wschodzie nie jest możliwa demokracja. Za bezpośrednią konsekwencję tej wojny uważa on wolne wybory w Egipcie, „rewolucję cedrową” w Libanie, rezygnację Libii z broni masowego rażenia. Są to niewątpliwe, zdaniem Podhoretza, długofalowe sukcesy<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> A. Lubowski, *Telewizja czasu wojny*, „Gazeta Wyborcza” 03.09.2005, s. 19.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s.19.

<sup>26</sup> N. Podhoretz, *Panika wokół Iraku*, „Gazeta Wyborcza” 28.01.2006, s. 20.



Tekst Podhoretza jest polemiką ze Zbigniewem Brzezińskim, zdecydowanym przeciwnikiem wojny w Iraku. Trzeba jednak zauważyć, że i przeciwnicy, i zwolennicy tej wojny o niewłaściwą ich zdaniem jej ocenę oskarżają środki masowego przekazu. Rola mediów w konflikcie zbrojnym jest bardzo istotna. W dyrektywie Pentagonu wydanej przed rozpoczęciem wojny irackiej w 2003 r. korespondencje z frontu nazywano produktem<sup>27</sup>. Wojsko miało decydować o tym, jaki produkt przekażą społeczeństwu dziennikarze. Relacje z konfliktów zbrojnych przeszły znaczącą ewolucję od wojny w Wietnamie.

### 3. Obraz wojny w mediach brytyjskich

Pierwszym korespondentem wojennym z prawdziwego zdarzenia był Brytyjczyk William Howard Russel. Ten dziennikarz „Timesa” wywołał oburzenie realistycznym obrazem konfliktu zbrojnego w swoich doniesieniach z wojny krymskiej. Przedstawił wszelkie okrucieństwa wojny: śmierć, cierpienie, epidemię itp. Dotychczas w informacjach wojennych posługiwano się eufemizmami. Russell został oskarżony o zdradę, o to, że przeciwnik otrzymywał za pośrednictwem jego relacji dokładne informacje militarne. Warto jednak nadmienić, że to właśnie Russell nadał korespondencję o szarży lekkiej brygady z 25 października 1854 r., która została zdziesiątkowana przez Rosjan, i stworzył legendę. Po ujawnieniu przez Russela, że w czasie wojny trzy czwarte brytyjskiej armii zmarło na cholera i od mrozu, rząd zmuszony był podać się do dymisji. Aby zatrzeć złe wrażenia, władze brytyjskie wysłały na Krym Roberta Fentona, założyciela Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego i przyjaciela rodziny królewskiej, który pokazał tę wojnę w zupełnie innym świetle. Wojna zaprezentowana przez Fentona przypominała raczej polowanie, męską przygodę, a nie działania wojenne. Zasadniczą zaleceniem dla Fentona było pokazanie wojny bez trupów. Na fotografii z pola bitwy po szarży lekkiej brygady, podczas której zginęło tak wielu brytyjskich huzarów, widać pustą dolinę usłaną rosyjskimi kulami armatnimi<sup>28</sup>.

Warto przyjrzeć się bliżej relacjonowaniu konfliktów zbrojnych Wielkiej Brytanii. Zanim przejdę do analizy poszczególnych przypadków, skupię się na podstawie prawnej relacjonowania konfliktów przez media. Wielka Brytania nie ma konstytucji, jej prawodawstwo opiera się na orzeczeniach sądu, tzw. aktach prawnych. Wielka Brytania posiada jedną z najbardziej restrykcyjnych ustaw tego typu – Ustawę o Tajemnicy Państwowej (*Official Secrets Act*), która choć złagodzona w 1989 r., i tak należy do najsurowszych w Europie.

Dziennikarze łamią prawo, jeśli:

- aktywnie zabiegają o uzyskanie informacji objętych tajemnicą,
- dopuszczają się przekupstwa w celu ich uzyskania,
- dopuszczają się jakichkolwiek czynów mających na celu doprowadzenie do ujawnienia tajnych danych,
- przypadkowo wchodzą w posiadanie danych określanych w ustawie i zatrzymują je,
- nie podejmują właściwych kroków w celu zapobieżenia ujawnieniu danych,

<sup>27</sup> „Duży Format” 03.04.2003, s. 4.

<sup>28</sup> „Gazeta Wyborcza” 15.02.2006, s. 12.

- upowszechniają informacje zdobyte dzięki nasłuchowi prowadzonemu drogą radiową,
- nieupoważnieni przechwytyują informacje przekazywane drogą pocztową lub za pomocą telekomunikacji<sup>29</sup>.

Media w Wielkiej Brytanii korzystają z doradztwa *Defence, Press and Broadcasting Advisory Committee* (DPBAC), ciała złożonego z wyższych rangą urzędników państwowych, przedstawicieli sił zbrojnych i rozmaitych instytucji prasowych. Organ ten wskazuje nadawcom, które materiały stanowią zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego lub są sprzeczne z Ustawą o Tajemnicy Państwowej, media czasami wyrażają zgodę na wstrzymanie emisji materiału, który mógłby w jakiś szczególny sposób zagrozić bezpieczeństwu narodowemu<sup>30</sup>.

Bardzo istotnym elementem, który zaważył na odbiorze Ustawy o Tajemnicy Państwowej, był przypadek Jonathana Aitkiena – byłego dziennikarza i kandydata do Parlamentu, który wszedł w posiadanej tajnego dokumentu związanego z wojną w Biafrze (1967). Biafra była niewielkim państwem afrykańskim, które powstało w wyniku odłączenia się od Nigerii jej najbogatszej prowincji – Regionu Wschodniego. Wielka Brytania popierała w tamtejszej wojnie domowej rząd federalny, a Francja rebeliantów. Dokument, w którego posiadanie wszedł Aitkien, wykazywał niezbicie, że ówczesny premier Wielkiej Brytanii kłamał w wystąpieniu skierowanym do Parlamentu. Aitkien zdecydował się na publikację dokumentu w „Daily Telegraphic”. Na mocy Ustawy o Tajemnicy Państwowej Aitkien i gazeta zostali postawieni w stan oskarżenia, jednak wydano wyrok uniewinniający, ponieważ nie można było niezbicie wykazać, że Aitkien wszedł w posiadanie dokumentu w sposób nieuprawniony<sup>31</sup>.

Bardzo istotnym konfliktem, któremu warto się przyjrzeć, była operacja brytyjska na Falklandach. Wojna o Falklandy (02.04.1982–15.06.1982) pokazała, że dziennikarzy można odciąć od konfliktu zbrojnego. W czasie tej wojny telewizja nie przekazywała żadnych relacji satelitarnych z wysp, nawet dopływ zdjęć był limitowany. Politycy doszli do przekonania, że nie należy zbyt mocno ufać mediom, wierzyć w ich rzetelność i obiektywizm, tylko oprzeć się na propagandzie wojskowej<sup>32</sup>.

Media w Wielkiej Brytanii zostały również poddane naciskom, aby wojnę ukazywać w sposób akceptowalny przez władze. Stacja publiczna BBC była pomawiana, że nie ukazuje brytyjskich działań na Falklandach w sposób dostatecznie „patriotyczny”. Ministerstwo obrony zauważało, że w programach informacyjnych dziennikarze BBC nie używają wobec brytyjskich żołnierzy odpowiednich określeń, sugerowano, że zamiast „brytyjscy żołnierze” powinni mówić: „nasi żołnierze”, „nasi chłopcy”. Telewizja publiczna zasłaniała się argumentami o bezstronności politycznej i obiektywizmie. Pomawiano BBC o brak akceptacji dla działań armii na Falklandach. Władze BBC dostosowały się wówczas do sugestii ministerstwa obrony, jednak wkrótce po tym konflikcie dokonały uściśleń w zasadach, które dotyczyły relacjonowania konfliktów zbrojnych, zalecono wobec armii brytyjskiej niezależ-

<sup>29</sup> B.H. Bładocha, *Wolność słowa w systemie medialnym Wielkiej Brytanii*, Toruń 2003, s. 213–217.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 291–292.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 213–217.

<sup>32</sup> M. Kunczik, A Zipfel, *op.cit.*, s. 278.

nie od kontekstu używanie określeń „żołnierze brytyjscy”, „armia brytyjska”<sup>33</sup>. BBC była również posądzana o zdradę, gdyż emitowała materiały argentyńskie<sup>34</sup>.

Inną rolę niż BBC pełniła podczas wojny falklandzkiej druga wówczas pod względem oglądalności telewizja w Wielkiej Brytanii – ITV (telewizja komercyjna). Starła się ona ściśle stosować do zaleceń ministerstwa obrony. Dobrym przykładem lojalności ITV wobec władz jest relacja nadana 5 maja 1982 r. w popołudniowych wiadomościach. Korespondent pokazał tam film wykonany przez Argentyńczyka amatorską kamerą, był na nim pokazany wrak samolotu. Dziennikarz zrelacjonował, że jest to zestrzelony podczas ataku na Port Stanley samolot argentyński. Nie była to prawda, dziennikarz nie wiedział, że część filmu została nakręcona na lotnisku Goose Green. Na filmie było wyraźnie widać rozpoznawalny wrak brytyjskiego samolotu, był on łatwy do zidentyfikowania, dlaczego więc korespondent wbrew oczywistym faktom mówił odbiorcom o argentyńskiej maszynie? Otóż dziennikarz był pewien, że film w całości pokazywał Port Stanley, a ministerstwo obrony oświadczyło, że podczas tego ataku Brytyjczycy nie stracili żadnego samolotu. Korespondent nie zorientował się, że część materiału została nakręcona na Goose Green, gdzie siły Wielkiej Brytanii straciły jeden samolot, i to ten właśnie samolot można było zobaczyć na filmie. Dziennikarze pomylił się, ale w założeniu podał informację fałszywą, ponieważ poczuwał się do lojalności wobec władzy. Stacja, pomimo że zorientowała się, iż popełniono pomyłkę, nie sprostowała oficjalnie błędnej informacji, w wiadomościach wieczornych pokazano za to ten sam film z komentarzem, że widać na nim brytyjski samolot strącony na Goose Green<sup>35</sup>.

Dziennikarze BBC i ITV korzystali tych samych źródeł, jednak relacje z wojny przedstawiane w obu kanałach były odmienne. Przez gremia rządowe BBC była pomawiana o barak bezstronności, natomiast ITV chwalono za obiektywizm i rzetelność. Warto zaznaczyć, że specyficzną cechą brytyjskiego systemu medialnego jest to, że tamtejsi nadawcy tak komercyjni, jak i publiczni muszą wypełniać zadania misyjne. Do zadań tych należą m.in. bezstronność polityczna, obiektywizm i wspieranie interesu narodowego. Ówczesny rząd konserwatywny utożsamiał interes narodowy z interesem rządu, natomiast władze BBC uznały, że w interesie narodu leży bezstronny i apolityczny przekaz. Trzeba dodać, że tę potyczkę z rządem BBC przegrała. Ówczesny Dyrektor Generalny BBC Alisadair Milne został zmuszony do ustąpienia, jedną z przyczyn był konflikt pomiędzy nim a rządem i relacjonowanie wojny falklandzkiej. BBC została uznana za wroga wobec rządu. Milne odpierał zarzuty o proargentyńskość w następujący sposób: „Wzmianki o tym, że jesteśmy zdrajcami, są oburzające. Nie ma nikogo w BBC, kto nie zgadzałby się z tym, że Argentyna jest agresorem. Nie jest to jednak wojna totalna. Pewnego dnia będziemy negocjować z wrogiem i musimy się starać go zrozumieć. My w BBC rozważaliśmy nasze postępowanie i nie będziemy go zmieniać. Nie czujemy się winni”<sup>36</sup>.

Wojna falklandzka miała późniejsze reminiscencje dla BBC i ITV. W 1986 r. USA dokonały bombardowań w Libii. Po tym wydarzeniu przewodniczący Partii Konserwatywnej

<sup>33</sup> M. Tabisz, *Komunikowania politycznego w BBC zasady i tło historyczne*, „Studia Medioznawcze” nr 1/2003, s. 109; R. Negrine, *Politics and The Mass Media In Britain*, London 1994, s. 110.

<sup>34</sup> B. Ociepka, *op. cit.*, s. 142.

<sup>35</sup> J. Eldridge, *Ill News Comes Often on the Back Worse*, [w:] *British Television*, pod red. E. Buscombe, Oxford 2000, s. 241–242.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 244.

Norman Tebbit wydał raport: „*The American Raid of Lybia: A Comparative Analysis of its Treatment on the BBC 9.00 O’Clock News and ITN News At Ten*”, w którym ocenił relacje BBC i ITV dotyczące konfliktu w Libii. Oskarżył on w tym raporcie o powtarzanie libijskiej propagandy i brak obiektywizmu<sup>37</sup>. Nienawiść rządu do BBC miała jednak dużo głębsze źródła niż konflikt falklandzki. Konserwatystom, zwolennikom wolnego rynku w sferze mediów, chodziło o osłabienie pozycji telewizji publicznej, a w konsekwencji jej prywatyzację<sup>38</sup>.

Co jest ważne, jeśli chodzi o ewolucję w sposobie relacjonowania konfliktów? Możliwość przekazywania relacji na żywo znacznie wyeliminowała znaczenie komentarza, jesteśmy „bombardowani” dużą ilością informacji. Co wskazuje na ich ważność? Istnieje w medioznawstwie koncepcja *agenda setting* (porządku dziennego), w myśl której o tym, czy informacja będzie postrzegana jako naprawdę ważną decydują nie odbiorcy, ale środki masowego przekazu<sup>39</sup>. Kolejność informacji, jej rozmiar, sposób przedstawienia itp. wskazują odbiorcy, czy ma do czynienia z naprawdę ważną wiadomością. Opinia publiczna w sytuacji konfliktu stanowi naprawdę istotny element, dlatego władze będą się starały wywierać wpływ na media, oficjalny i nieoficjalny. W Stanach Zjednoczonych, które wykształciły demokrację opartą w dużej mierze na wolności słowa sposób relacjonowania konfliktu będzie odmienny niż w Wielkiej Brytanii, gdzie na przekaz medialny wpłynęło nie tylko restrykcyjne ustawodawstwo, ale także tradycja służebnej wobec władz roli środków masowego przekazu. Dziennikarstwo brytyjskie bazuje na nieco innych podstawach niż amerykańskie. O ile demokracja amerykańska opiera się raczej na zasadzie wolności, o tyle demokracja europejska uwzględnia w większym stopniu zasadę równości, co nie pozostało bez wpływu na model dziennikarstwa i systemu medialnego. Dziennikarze europejscy cenią sobie obiektywizm, częściej korzystają zatem ze źródeł zewnętrznych, np. doniesień agencyjnych, przestrzegają zasady prywatności i starają się również propagować pewne idee i wartości<sup>40</sup>.

---

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 245.

<sup>38</sup> P. Goodwin, *Television under the Tories*, London 1998, s. 69–92.

<sup>39</sup> M. Kunczik, A. Zipfel, *op. cit.*, s. 183–188.

<sup>40</sup> S. Michalczyk, *op. cit.*, s. 237–238.